Wydawca Jan Kustos
Wychodzi raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger" Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.
Rok 10 Katowice, od 2-go do 8-go lipca 1930 r. Nr. 27



Numer telef. 1024
Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce
Numer telef. 1024
Abonament u agentów i na poczcie 2,30 złote miesięcz.
Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo. Redakcja: ul. Andrzeja 14. — Redaktor przyjmuje od 8—1 dopoł. i od 2½—5 popoł.
Reklamy i Ogłoszenia: 1 str. 400 Zł. ½ str. 250 Zł., ¼ str. 140 Zł., ⅙ str. 80 Zł

Przebudzenie Ludu Górnośląskiego rozpoczyna się!

„Nie będę żałował sum budżetowych w rubryce przeniesień, jeżeli sumy te będą przeznaczone na odtransportowanie przybłędów."
(Poseł Roguszczak w Sejmie Śl.)

Rozpoczynając walkę już na terenie poznańskim w r. 1920 i 1921 przeciwko „inwazji" „kochanych" braci na Górny Śląsk, których ówczesny członek Naczelnej Rady Ludowej a obecny poseł i adwokat **Paweł Kempka** razem z ówczesnym Wojewodą Śląskim Rymerem jego pomagałą Dr. Borthem całemi masami do Województwa Śląskiego wprowadzali, zrobiłem parodję do słów Mickiewicza i powiedziałem sobie: **„Oj, żebym kiedyś dożył tej pociechy, żeby ci „swoi" wrócili znowu pod swoje strzechy."**

Odosobniony od wszystkich przywódców partyjnych, prowadziłem od samego początku kampanję przeciwko „inwazji" tych „kochanych" braci z innych dzielnic a szczególnie z Małopolski na Górny Śląsk. Kampanja ta nie łatwą była, gdyż narażony na ataki ze strony innych partyj, obijany do krwi przez najętych do tego bandytów i tłuszczy hultajskiej podbechtanej przez tych „kochanych" braci, niejednokrotnie myślałem, że walka ta będzie bezcelowa. Dochodziły do tego konfiskaty mego pisma bez liku procesy, a kary sypały się na mnie jak z rogu obfitości. Korzyści z tego miał więcej Minister sprawiedliwości, do którego resortu kary i koszta wpływały.

Jednakowóż byłem przekonany o tem, że Ludność Górnośląska czy prędzej czy później ocknie się i przejrzy, a będzie się wtedy domagać naprawy tych krzywd, które całemi laty doznawała.

Podczas gdy nie do pomyślenia byłoby, żeby np. na czele Województwa Krakowskiego stanął Nie-Małopolanin, to Górnym Śląskiem już rządzi czwarty z rzędu Wojewoda z Małopolski. A tym obecnym Wojewodą jest człowiek, którego podczas powstań i plebiscytu Naczelna Rada Ludowa musiała usunąć z terytorjum plebiscytowego. Prawa są nam na piśmie zagwarantowane. Zamiast tych praw przestrzegać należycie, **to zwalnia się ludność Górnośląską z posad i stanowisk, a nawet ze zwykłej pracy, a zastępuje się ją przybyszami i przybłędami szczególnie z Małopolski. A choćby na urągowisko, to jeszcze Wojewoda Śląski Dr. Grażyński nazywa publicznie z trybuny sejmowej tych zwolnionych i zredukowanych i przeniesionych Górnoślązaków „matołkami", „niedorajdami", niedoukami", „niedołęgami", ba nawet zawodowemi „leniami" i „anarchistami".**

I gdy jeszcze w tych wyzwiskach popierali go niestety Górnoślązacy, **którzy przy obecnej konjunkturze uzyskali wysokie stanowiska**, to nawet galerja dała upust swemu oburzeniu, a jeden z odważnych zakrzyknął: **„Panie Korfanty, weźmij pan flaszkę, a rzuć pan ją (Witczakowi) w łeb".** Ba nawet użyto z galerji wyrażenia: **„Do Afryki z takim Witczakiem".** Bo faktycznie człowiek, który w swym zawodzie jest sędzią, powinien zachować i w Sejmie Śląskim jako poseł powagę godności swego stanu.

Miarka przebrała. W Sejmie Śląskim znaleźli się obecnie ludzie, którzy **bez ogródek prawdę** w oczy najwyższemu reprezentantowi władzy państwowej Woj. Dr. Grażyńskiemu i jego naczelnikom powiedzą. Słusznie też podkreślił poseł Roguszczak, nazywając przybyszów **„kochanymi braćmi z dalekiego wschodu", którzy w zbytnej ilości rozlegli się po naszej dzielnicy".** — I słusznie powiedział to poseł Roguszczak: **„Bowiem z Małopolski na G. Śląsk przybyła cała falanga osobników, którzy na Górnym Śląsku radcami, doktorami, inżynierami, profesorami i dyrektorami zostali, a którzy sprowadzili swoich kuzynów i kuzynki i dziasiaj panoszą się po tej ziemicy, którą ludność Górnośląska krwią własną do Polski przyłączyła.**

Toteż poseł Roguszczak w swojem przemówieniu powiedział między innemi: „Nie będę żałował sum budżetowych „w rubryce przeniesień", **jeżeli sumy te będą przeznaczone na odtransportowanie przybłędów".**

Zaś poseł Korfanty przyznał nam rację, gdyż myśmy byli pierwszymi, którzy przed laty nazywali **Ludność Górnośląską Alzatczykami, która to Ludność na wzór Alzatczyków lgnących kiedyś do Francji a nie czujących się dzisiaj swobodnymi we Francji, również lgnęła do Polski, ale w nadziei, że będzie miała również zabezpieczony byt i wolność.** Poseł Korfanty oświadczył z trybuny, **że on sam nie wiedział 45 lat temu, kim jest pod względem narodowości i ciągnął dalej, że większa część górnośląskiej ludności to Alzatczycy w Polsce, którzy swoje właściwości rodzime pod względem kulturalnym, riligijnym i gospodarczym zachować pragną dla siebie, nie pozwalając się mięszać ludziom z Małopolski w zakres ludności Górnośląskiej wchodzących.**

„Polska Zachodnia" odgraża się za to posłowi Korfantemu, pisząc: **„Śląsk to nie Alzacja! Alzatczyk Korfanty nie będzie tu bezkarnie hulał. Rychło już zapewne o tem się przekona." — Jest to groźba tej hydry sanacyjno-galicyjskiej wyzierającej największe głupstwa przy ul. Batorego w Katowicach. Chłopaczki z „Polski Zachodniej" wściekają się ze złości, gdyż widzą, że jeden Górnoślązak za drugim odsuwa się od Sanacji, wiedząc o tem, że rządy sanacyjne długo się już nie utrzymają. A sprawdzi się przysłowie staropolskie, że „dłużej Klasztora niż Przeora".**

Wynarodowienie Ludności Górnośląskiej się Sanacji nie uda. Zewnątrz pokazano polskość Górnego Śląska, dawszy najgłówniejszym ulicom nazwiska ludzi, którzy z G. Śl. nic wspólnego nie mieli. Zaś dawniejszym zasłużonym Górnoślązakom to przydzielono takie uliczki, na których zaledwie dwa domy stoją, jak to ma miejsce przy ul. Rymera, który to Rymer był pierwszym Wojewodą Śląskim i długoletnim pracownikiem na niwie pracy społecznej dla Ludności Polskiej.

Powiadamy dzisiaj z całą stanowczością, że zapędy „kochanych" braci z Małopolski spełzną na niczem. Sejm pod presją bezrobotnych i zwolnionych lub zawieszonych urzędników górnośląskich pod naciskiem niesłychanych ciężarów podatkowych nakładanych na kupiectwo i rzemiosło górnośląskie, musiał ruszyć z miejsca i pokazać przed całym światem Warszawie zęby.

Słusznie podkreślono w Sejmie Śląskim, że władza nie ma prawa decydować o przynależności dziecka do szkoły. Cóż może mieć za pojęcie o wychowaniu dzieci człowiek, który ani żony ani dzieci niema, a nosi sam przydomek nadany mu przez jednego z ministrów „cudownego dziecka". — **Te czasy, żeby władza decydowała nad tem, do jakiej szkoły dziecko należy, muszą się skończyć. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Sejm Śląski w rozpoczętej na korzyść Ludności Górnośląskiej pracy nie stanie na połowie drogi, że nie ulęknie się gróźb i pogróżek sanatorów, ale wytrwale pójdzie naprzód tem, co od paru tygodni zaczął.**

Sejm Śląski poszedł do domu na nieograniczony czas!

Wczoraj miało się odbyć posiedzenie Sejmu Śląskiego, które jednakowóż nie doszło do skutku, gdyż na drzwiach wstępu dla pp. posłów widniała kartka z napisem, że na podstawie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polski Sejm Śląski został odroczony na nieograniczony czas. PP. Posłowie odebrali nadwyżkę czyli podwyższone pobory w wysokości 1350 złotych zamiast dotychczasowych 1110 złotych i poszli sobie popić do przeróżnych lokali.

Jeden z posłów sanacyjnych powiedział nam (świadków na to mamy), że za miesiąc ten sejm będzie rozwiązany. Szkoda tylko, że tym pp. posłom wypłacono djety, gdyż należało postąpić według zasady: „Kto nie robi — niech nie je."

A może teraz p. poseł Dr. Korfanty zwoła jaki centropraw do Katowic a jeżeli to nie pójdzie, to do Gdańska, Wolnego Miasta pod opieką Rzeczypospolitej Polski i Generalnego Komisarza Ligi Narodów.

Warszawa powinna powiedzieć otwarcie przez swego zastępcę na pytanie nasze: „Czy chce mieć Górny Śląsk bez Górnoślązaków lub z Górnoślązakami?" — Jeżeli ta odpowiedź będzie taką, że coraz **większa falanga „swoich" z innych dzielnic na Górny Śląsk napływać będzie, to może być Rząd centralny przekonany, że przy przyszłych wyborach czy to komunalnych czy to sejmowych nie będzie 16 posłów niemieckich i dwóch komunistów, ale będzie ich przynajmniej raz tyle. A spełnić się musi nasza parodja, kiedy „swoi" wracać będą znowu pod „swoje" strzechy do Małopolski lub Kongresówki. mp. J. Kustos.**

Ku uwadze ks. Kanonikowi Dr. Szramkowi i różnym Friemanom

W numerze 25 „Głosu Górnego Śląska" przedstawiliśmy sprawę chęci zlikwidowania Szkoły Muzyki Kościelnej św. Grzegorza w Katowicach przez przeróżnych przybłędów z Dyrektorem Państwowego Konserwatorjum Muzycznego Friemanem na czele. Wojewoda Śląski Dr. Grażyński podczas **odczytywania** swego elaboratu w Sejmie Śląskim napomknął też między innemi na sprawę tegóż Konserwatorjum i pomiędzy innemi stwierdził, że to konserwatorjum jest przedmiotem ataków prasy. (A to zupełnie słusznych. Dop. Red.). Również ten sam Wojewoda odczytał, że Dyrektor Frieman w porozumieniu z śp. J. E. Biskupem Dr. Lisieckim zaprowadził muzykę kościelną a raczej oddział tej muzyki kościelnej w Państwowem Konserwatorjum Muzycznem.

Jesteśmy w posiadaniu pisma a raczej odpisu wystosowanego przez śp. J. E. Biskupa Dr. Lisieckiego do wyżej wspomnianego Dyrektora Friemana. Podajemy więc dosłownie twierdzenia z tego pisma dotyczące tegóż Konserwatorjum Muzycznego. Pismo to brzmi:

Biskup Śląski Katowice, dnia 23. VII. 1929 r.
L. E. 505—29

Jaśnie Wielmożny Panie Dyrektorze!

Stwierdziłem, że istniejąca w Katowicach szkoła Muzyki Kościelnej jest w zupełności **prywatną własnością ks. Salberta z Pszczyny.** Skutkiem tego nie mogę autorytatywnie szkoły tej przyłączyć do Państwowego konserwatorjum Muzycznego. O ileby Jaśnie Wielmożnemu Panu Dyrektorowi na takiem przyłączeniu zależało, zechce się Pan co do warunków przejęcia czy przyłączenia porozumieć wprost z **właścicielem**, t. j. z ks. Salbertem. Niezależnie do tego jestem gotów na warunkach z Panem Dyrektorem omówionych uznać urzędowo oraz polecić dział organowy przy Państwowem Konserwatorjum Muzycznem itd.

Z poważaniem
(—) Biskup.

Tak robił Ks. Biskup Dr. Lisiecki, który miast poprzeć Szkołę Muzyczną, pośrednio starał się ją zlikwidować.

Z powyższego pisma wynika, że zakusy Friemana o likwidację szkoły muzyki kościelnej, były duże. Że śpiew i muzyka kościelna są potrzebne na Górnym Śląsku i wogóle **dla całej Polski wzorem**, świadczy o tem „Przewodnik Katolicki", wychodzący w Poznaniu, który w numerze 8/27 z dnia 20. lutego 1927 roku zamieścił artykuł pod tytułem: **„Gdzie słychać najlepszą polską pieśń kościelną?"**

A ponieważ od sprawności, taktyki i wykonywania pieśni przez organistów zależy również i śpiew kościelny w naszych kościołach katolickich, dlatego nie będzie od rzeczy, że podajemy parę zdań o opinji śpiewu kościelnego na Śląsku. „Przewodnik Katolicki" pisze bowiem następująco:

„Mimo ogólnego narzekania na powszechny niemal upadek polskiej pieśni kościelnej mamy w Polsce zakątki, w których pieśń kościelna utrzymuje się na wyżynie.

Wzór pod tem względem dla całej Polski daje Śląsk; Śląsk może być źródłem, którego czerpać i na którem wzorować się może Polska katolicka!"

A więc nie dzięki takim Friemanom pieśń polska na Śląsku w kościele katolickim jest wzorem dla całej Polski.

Posłuchajmy bowiem, co w tymże „Przewodniku Katolickim" pisze czcigodny **Infuat Apostolski Protonotarjusz Ks. Prałat Kapica z Tych:**

„Śpiew Ludowy został zachowany w kościołach Górnośląskich od najdawniejszych czasów. Wszelkie próby zastąpienia go śpiewem łacińskim... się nie udały... Przy polskich nabożeństwach śpiewano zawsze po polsku nawet w miejskich parafjach..."

A teraz coś dla Ks. Kanonika Dr. Szramka, który sobie zawsze lubi kazać intonować **śpiew łaciński** podczas głównych nabożeństw w niedziele i święta, **przeciwko czemu jego parafjanie trzykrotny protest wnieśli do Kurji Biskupiej.** Ks. Prałat Kapica bowiem pisze:

„Władza kościelna nigdy nie próbowała zastąpić polskiego śpiewu ludowego łaciną... Polski ludowy śpiew kościelny był najskuteczniejszym czynnikiem utrzymania języka polskiego na Śląsku...". (Bez „cudownych dzieci" i Friemanów. Dop. Red.).

Nie było ani Friemanów ani też Ks. Kanonika Dr. Szramka w Katowicach, a ludność Górnośląska śpiewała po polsku w kościele Marjackim, którego proboszczem jest **Ks. Kanonik Dr. Szramek** w Katowicach. Przypuszczamy, że Ks. Kanonik Dr. Szramek będzie wiedział, że jednym z poprzedników w charakterze proboszcza przy kościele Marjackim w Katowicach był Niemiec a to Ks. Schmitt, ale jednak **nie był szowinistą**, gdyż obecnego posła Korfantego posłał za własne pieniądze na studja.

Również stwierdzamy, że zakusy Friemana popierane przez Ks. Kanonika Dr. Szramka co do chęci zlikwidowania Szkoły Muzyki Kościelnej „św. Grzegorza", były bardzo duże, a nawet może jeszcze są. Gdyż powyższa szkoła ani z Kurji Biskupiej ani od Województwa subwencyj nie otrzyma. Zaś na Państwowe Konserwatorjum Muzyczne w Katowicach **płaci olbrzymie sumy nie Skarb Państwa, lecz Skarb Województwa Śląskiego, a więc wyłącznie Ludność Województwa Śląskiego. Urządzono sobie nawet tam w tem Konserwatorjum taki luksus, że stworzono oddział dla muzyki wojskowej, co stanowi jeden jedyny tego rodzaju oddział w całej Polsce.** A więc **gdzie można wyzyskać Ludność Śląską, tam naturalnie się ją wyzyskuje, bo to za nasz pieniądz.**

Przypuszczamy, że Księża wezmą powyższe pod uwagę i raczą się nad tem zastanowić na konferencjach Dekanatów z jednej strony zaś Dziekani ze swej strony sprawę poruszą u Ks. Prałatów, ażeby ci **wpłynęli na Kurję Biskupią co do podtrzymania i utrzymania szkoły muzyki kościelnej św. Grzegorza w Katowicach. To samo odnosi się do pp. posłów Sejmu Śląskiego a szczególnie do p. posła Balcera, któremu referat również w tym kierunku przydzielono.**

Do sprawy tej powrócimy jeszcze.

Zamiast dbać o chorych i okaleczonych, to się wyrzuca setki tysięcy na Muzeum Śląskie, na Państwowe Konserwatorjum Muzyczne, no i na Teatr Polski

Konserwatorjum Muzyczne, no i na Teatr Polski.

Pierwszy Sejm Śląski kiedyś uchwalił, że z okazji 10-lecia istnienia Państwa Polskiego winno się wybudować szpital olbrzymi w Katowicach. Wprawdzie wybudowano jakiś **kiosk przy ul. Raciborskiej w Katowicach, a to podobnie ma być wzór czyli model dlatego przyszłego szpitala!!?**

Ale zamiast szpitala wydano **setki tysięcy złotych na zakup starych kości, przeróżnych malowideł, a to potem nazwano szumnie „Muzeum Śląskie".** Naturalnie Muzeum **jest potrzebniejsze**, bo w niem zatrudnienie mają „swoi", a do szpitala, **dostaliby się Górnoślązacy wynędzniali i schorzali, pokaleczeni wskutek znakomitego bezpieczeństwa w kopalniach i hutach i okaleczeni przez znakomitych pilotów Polski.**

Dochodzi do tego, że jeszcze utworzono i Państwowe Konserwatorjum Muzyczne, gdzie się zatrudnia **37 profesorów i profesorek z potomkiem starej szlachty Saksońskiej o czysto polskiem nazwisku Friemanem na czele.**

Teatr Polski, otrzymujący rok rocznie **1 100 000 złotych** subwencyj z Województwa Śląskiego, wydał już za ten rok **300 000 złotych**, a chce jeszcze dalszych **600 000 złotych subwencji.** Posłowie Sejmu Śląskiego **podwyższyli sobie djety z 1110 na 1320 złotych miesięcznie**, pobierając jeszcze do tego **dodatek mieszkaniowy** według stawek sejmu warszawskiego.

Ale posłuchajmy teraz, **co się dzieje w Szpitalu Miejskim w Katowicach:** do niedawna jeszcze w oddziale III. klasie leżało **po dwuch chorych w jednem łóżku. Ale pluskiew było nietylko dużo w łóżkach a to całe roje ich, ale nawet i na firanach i bandażach.** (Według przysłowia: **„U nas mamy wanckow do pierona 1200).** Chorzy, nie mogąc wytrzymać od najazdu i udręczeń tych pluskiew, zbijają je w nocy, **a lekarz widząc tyle „poległych" w spluwaczce, śmieje się do tego.**

Najbardziej skandalicznym wypadkiem jest ten, że chłopca **Czaję**, którego dzięki swej „sprawności" ciężko okaleczył pilot kapitan Biały, umieszczono w **oddziale III kl.** tegóż szpitala. **W łóżku pod prześcieradłem znajdowały się całe roje pluskiew, które nawet dotarły do obandażowanej wskutek złamanie nogi. Dopiero od niedawna przeniesiono tego chłopaka do oddziału II. klasy.**

Więc jeżeli na Teatr, na Muzeum Śląskie i na Państwowe Konserwatorjum Muzyczne są już nietylko **setki tysięcy złotych, ale miljony, to powinno starczyć przynajmniej pół miljona złotych na dezynfekcję Szpitala Miejskiego.**

Rzeczą już nietylko Magistratu jest w sprawę tą wejrzeć, ale również i Województwa Śląskiego.

Przypuszczamy, że sprawą tą zajmą się odnośne czynniki.

Dr. h. c. Korfanty trafił na właściwego doktora

Słabszy broni czci swej żony wobec napaści ohydnej, niegodnej posła i męża rzuconej na p. posłankę Dr. Kujawską w Sejmie Śląskim

„Słuszny samosąd społeczeństwa polskiego nad renegatem."

Powyższych słów w motywie użył kiedyś poseł Korfanty w swej „Polonji", a mianowicie dwukrotnie po napadzie na mnie raz w Chorzowie na początku roku 1926, a drugi raz po **21. stycznia** tegóż samego roku, kiedy najeci bandyci napadli mnie w liczbie 40 publicznie, bijąc mnie do krwi w Murckach na dworcu.

Korfantówka miała już notatkę przed napadem gotową. Bo pisząc o napadzie na mnie, omyliła się o tyle, że napad miał miejsce w sali p. Kukowki, podczas gdy **miał miejsce na dworcu w Murckach.**

Ale nie o to idzie. Tym razem dostał po buzi ten, który swojemi bojówkami rozbijał nasze wiece 1925-26 i 1927 roku. Jeszcze mamy dwa mordercze narzędzia od jednego z jego bojówkarzy, które rozdzielano w roku 1926 na sali p. Potempy w Katowicach.

Dr. (honorowy) Korfanty w sposób chamski, zaczepił z trybuny sejmowej posłankę Drową Kujawską. Mąż jej Dr. Kujawski nie mogąc (a widocznie też nie chce) od Dra Korfantego otrzymać satysfakcji, wymierzył ją sobie sam w hotelu „Savoy", **uderzywszy Dra Korfantego delikatnie** mówiąc po buzi. Szkoda tylko, że Dr. Kujawski nie jest tak dobrze zakonserwowany jak Dr. Korfanty, gdyż wtedy byłby ogryzł więcej.

Dr. Korfanty myśli widocznie, że Drowa Kujawska to zwykła baba. Ale nic z tego. Po napadzie znowu w ohydny sposób **zbryzgała Korfantówka na posłankę Dr. Kujawską, nazywając ją „straganiarką".** No, panie Doktorze honorowy Korfanty, niech Pan tam **troszeczkę** będzie cichszym, bo **przecież ani pańska ani pańskiej żony kołyska na zamku nie stała.**

W każdymbądź razie, jakkolwiek z zasady jesteśmy przeciwni takim porachunkom, Dr. (honorowy czy humorowy) po buzi ogryzł.

No i zaraz się znaleźli papierowi obrońcy, którzy skleili na kolanie potępiający ukaz w obronie „Dostojnego Wodza". A tacy obrońcy jak Dr. Dzieża, Dr. Obremba, no i Dr. Bronuś Hager z Tarnowskich-Dziur.

Zaś Dr. Korfanty harcy w Sejmie Śląskim wyprawiać nie będzie mógł, gdyż Sejm ten został na **nieograniczony czas odroczony.**

Rok 10 Nr. 27

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Ulitzens Minderheitspolitik erste Niederlage

„Der reine Oberschlesier will nichts von der Minderheitsschule hören, er will, dass er und seine Kinder beide Sprachen beherrschen in Wort und Schrift, um sich wie in Polen, so in Deutschland verständigen zu können."

Jan Kustos.

Oben angeführtes Motto zitieren wir aus unserer vor kurzem herausgegebenen Broschüre, die unter dem Titel: **„Des Oberschlesiers Leid und Wunsch"** in unserem Verlage erschienen ist.

Wir haben damals unter anderem auch noch hervorgehoben, „dass das **rein oberschlesische** Volk eine utraquistische Schule im Auge hat, nicht aber eine **Minderheitsschule.**"

Dass dem so ist, **beweist die Tatsache, dass die Sexta des Minderheitsgymnasiums in Katowice wegen zu geringer Zahl von Anmeldungen nicht eröffnet wird.**

Unsere Voraussagungen haben sich **dementsprechend bewahrheitet.**

In unserer angeführten Broschüre haben wir noch folgendes gesagt: „Diejenigen, welche statt der **utraquistischen die Minderheitsschule in die Bestimmungen der Genfer Konvention hineingeschmuggelt haben, verdienen eine ordentliche Tracht Prügel von dem oberschlesischen Volke selbst."**

Und **Ulitz mit seiner Minderheitspolitik** hat durch die Nichteröffnung der Sexta des Minderheitsgymnasiums zu Katowice die **erste Niederlage erlitten. Solche „Führer", die in Oberschlesien chauvinistisch-nationalistische Politik betreiben, werden kurz oder lang Generale ohne Armee bleiben. Das oberschlesische Volk hat die Hetzpolitik satt.**

Die Parole derjenigen **Oberschlesier, die ihre Kinder weder an die polnischen noch an die deutschen Chauvinisten verkaufen wollen, müssen von dem Schlesischen Sejm verlangen, dass in den Volks- wie auch in den anderen Schulen in beiden Sprachen unterrichtet wird, d. h. in der polnischen wie auch in der deutschen. Voraussetzung hierfür ist selbstverständlich, dass die Lehrerschaft beide Sprachen in Wort und Schrift beherrscht.**

Und Ulitz und sein Conlega Dr. Krull werden vielleicht in **deutscher Sprache (einen einmaligen Antrag wird ihnen vielleicht die „Wysoka Izba" gestatten!!!)** den Antrag stellen, dass die Kinder aus der poln. in die Minderheitsschule überführt werden, damit die Sexta des Minderheits-Gymnasiums doch noch eröffnet werde.

Ja, ja, der Chauvinismus kann nicht mehr Orgien in Oberschlesien feiern.

Wozu sich Ulitz und Dr. Krull zu Posels haben wählen lassen, ist uns unerklärlich, zumal beide schwerlich Polnisch weder schreiben noch lesen können. — Aber die Ehre und nicht minder das **Monatsgehalt in Höhe von 1350 Złoty** plus Wohnungszulage haben es verlangt. Denn Dr. Krull hat noch zu wenig, wenn er als Chefredakteur mit einem Riesengehalt von **2000 Rentenmark monatlich mit einer dicken „Jagdstaffel" einmal in der Woche Klimm-Bimm-Leiter-Politik schreibt, denn die eigentliche Politik schreibt ihm ein anedrer, der die politische Hochschule absolviert hat**

Nun schlägt es aber Vierzehn!

Wenn wir in der Zeitung jemanden anhacken, so dauert es nicht lange, und die Anklageschrift wie auch die Vorladung zum Termin ist da.

Geschieht uns aber ein Unrecht, so ist es umgekehrt. Dies beweist folgender Fall:

Ich wurde am 21. Januar 1926 in Murcki von **30 gedungenen Banditen** überfallen und halb tot geschlagen. Zunächst wollte der Staatsanwalt überhaupt nicht die Sache von Amtswegen untersuchen, sondern verwies mich auf den Weg der Privatklage. **Auf meine Beschwerde hin musste doch der Staatsanwalt zugreifen, und die Anklageschrift erheben.**

Aber siehe da: Merkwürdigerweise ruhten die Akten über 2 Jahre lang im Sąd zu Król. Huta. Auf unser **3-maliges Monitum** in der Presse wurde die Verhandlung endlich nach Mikołów anberaumt. Die Sache zieht sich also schon über 4 Jahre hindurch. Am 3. Juni d. Mts. war die vorletzte Verhandlung in dieser Angelegenheit, zu der der Angeklagte Kneffel **nicht erschienen ist. Der Richter** ordnete damals an, **den Angeklagten Kneffel polizeilich vorführen zu lassen.** Wir haben am vergangenen Sonnabend in Erfahrung gebracht, dass Kneffel mit seinem Freunde Machejski eine Rundreise um Polen in der Uniform des Aufständischen am Montag antreten wird. **Deshalb benachrichtigten wir rechtzeitig die massgebende Polizeibehörde, damit Kneffel nicht entweicht,** zumal der Termin für den 24. Juni 1930 anberaumt war.

Ich kam zur Verhandlung, die um 9 Uhr stattfinden sollte. Die Chorzower Polizei läutete das Gericht an, dass **Kneffel erst mit einem Polizeibeamten um 11 Uhr im Gerichtsgebäude zugegen sein kann.**

Trotzdem ich den Antrag gestellt habe, dass die Verhandlung vertagt werden soll, zumal ich von einem Zeugen erfahren habe, **wer der Urheber und Anstifter dieses Ueberfalls auf mich gewesen ist. Der Richter ging darauf nicht ein und begann die Verhandlung erst um 11½ Uhr, nachdem Kneffel mit dem Polizeibeamten gekommen ist.**

Es wurde verhandelt, und der Staatsanwalt unterstützte meinen Antrag. Nach Verhörung der 2 Zeugen, verkündete der Richter einen Beschluss, **wonach sich das Gericht in Mikołów für unzuständig erklärt und die Angelegenheit nach dem Sąd Okręgowy zu Katowice überweist!!!!?** — Wozu also erst die Verhandlung?

Die Massnahme des Richters **ist um so unverständlicher,** zumal doch diese Bestimmung, wonach die Angelegenheit nicht vom Sąd Powiatowy, sondern vom Sąd Okręgowy geführt werden soll, der **Richter vorher habe kennen müssen. Weshalb hat also der Richter vor der Ansetzung des Termins die Angelegenheit nicht sofort nach Katowice überwiesen. — Man hätte der Staatskasse die Zeugengebühren ersparen können, ausserdem mir und den Zeugen die kostbare Zeit.**

Wir fragen den Appellationsgerichtspräsidenten, ob eine solche Massnahme von seiten des Richters mit den Amtspflichten eines Staatlichen Beamten in Tereinbarung steht.

Ausserdem bemerke ich noch, dass **im Sąd Powiatowy zu Mikołów der Naczelny Sekretarz Piórko ein „Swój" den dortigen Beamten Käse, Butter und Wędliny Krakowskie verkauft. Wenn er auch behauptet, dass er dabei nichts verdient, so ist es doch unerhört, wenn ein Gerichtsbeamter mit solchen Waren handelt. Piórko gehört zu denjenigen, die sich selbst grössere Ansprüche auf Patriotismus anmassen, wie alte verdienstvolle anständige Bürger Oberschlesiens, die ihr Blut für Polen in Aufständen vergossen haben.**

Auch dazu muss der Herr Senatspräsident Dr. Frendel seine Stimme ergreifen.

mp. **Jan Kustos.**

A. T. möchte gern eine Druckerei haben, er hat leider nicht dazu das nötige Geld

Wie wir aus **autoritativer** Quelle erfahren, hat A. T. bei der Kasa Powiatowa in Rybnik einen Antrag gestellt, in dem er um eine ziemlich **beträchtliche Anleihe bittet.** Den Antrag begründet A. T. damit, dass er sich Maschinen für eine eigene **Druckerei anschaffen möchte.**

Einer von den massgebenden Personen erklärte man solle den Antrag von der Tagesordnung wegnehmen und ihn unberücksichtigt lassen, zumal es so **aussähe, als ob man jemanden einen Strick kaufen solle, damit er den anderen mit dem Stricke schlage.**

Der Antrag wurde dementsprechend auch unberücksichtigt gelassen.

A. T., wollen Sie uns auch dafür noch verklagen? —! Oder wollen Sie dies etwa leugnen?

Wieder ein großer „Sieg" Polens in Genf!!

Vor einigen Jahren wurden infolge der Hetzpolitik 30 deutsche, bei der Knappschaft in Tarnowskie Góry angestellten Aerzte entlassen. Die Angelegenheit kam vor die Gemischte Kommission zu Händen des Prösidenten Calonder. Präsident Calonder hat die Rntscheidung dahin getroffen, dass **die Aerzte zu Unrecht entlassen worden sind. Die polnische Regierung wandte sich gegen diesen Schiedsspruch,** und die Angelegenheit kam vor den Völkerbund in Genf. Nach langem Hin-und-Her hat sich die polnische Regierung bequemt, den **Schiedsspruch des Präsidenten Calonder anzuerkennen und dadurch die Beschwerde zurückgezogen**

Aus obigem ist wieder zu ersehen, wie **„rechtskundig" unsere Staatsvertreter beim Völkerbund sind!?** Zunächst fechten sie die Entscheidung des Präsidenten Calonder an, **üben Verschleppungstaktik, um sich schliesslich mit Herz und mit Hand wie auch mit ihrem Verstand zu ergeben.**

Davon aber berichtet die polnische Presse nichts, und speziell hüllt sich in tiefes Schweigen die Tante „Zachodnia".

Und Polen wird wieder einige Hunderttausend Złocikes den geschädigten Aerzten zahlen müssen.

Hola, panie doktorze Cieszewski!

Vor einigen Wochen haben wir darüber berichtet, dass der Schlesische Sejm nicht dazu da ist, **damit dort die „Swoi" beschäftigt werden.** Es hat sich nämlich herausgestellt, **dass der Vicedirektor der Sejmkanzlei ein „Swój", Dr. Cieszewski mit einem ziemlich hohen Gehalt wie auch seine zweite Ehehälfte als Stenographistin eben dort beschäftigt ist.**

Wir gehen selbstverständlich von dem Standpunkt heraus, dass im Schlesischen Sejm nur hiesige Leute Beschäftigung finden sollen zumal es undenkbar sei, dass im Warschauer Sejm irgend ein Oberschlesier dort Beschäftigung fände.

Der Vicedirektor Dr. Cieszewski fühlte sich beleidigt durch oben angeführte Artikel und erdreiste sich dazu, **um uns im Sejmgebäude Rede und Antwort zu stellen.** Selbstverständlich haben wir ihn dementsprechend belehrt. Glücklicherweise hat Dr. Cieszewski zugegeben, dass die Stenographistinen so überarbeitet sind, **dass man zu der Sitzung am 23. Juni 1930 eine Stenographistin aus dem Warschauer Sejm habe beordern müssen. Dann sprach er noch davon, dass der Parlograph nicht funktioniert.**

Damit hat doch die Indollenz der Stenographistinen aus dem Schlesischen Sejm Dr. Cieszewski zugegeben.

Der Sejmmarschall würde gut tun, gewandte Oberschlesierinnen, die der Stenographie mächtig sind, zu einem Parlamentsdebattenschriftkursus hinzuschicken, damit man nicht eine Aushilfe aus Warszawa und Stenographistinnen aus dem gelobten Lande braucht.

Und p. Vicedirektor Dr. Cieszewski hat das meiste Recht ruhig zu sein, denn er kann Gott danken, dass er und seine Frau in Oberschlesien anständige Gehälter beziehen. Wir stehen im Interesse des Selbsterhaltungstriebes der Oberschlesier und haben dazu nicht nur das Recht, sondern auch die Pflicht. Wenn es dem Dr. Cieszewski nicht passt, so soll er seine 7 Sachen packen und dort hingehen, woher er gekommen ist.

Großer Triumph in Rydułtowy

Am vergangenen Freitag, den 27. Juni 1930 fand die Wahl des Gemeindevorstehers zu Rydułtowy statt. Gewählt wurde ein gewisser Dworowy.

Nach der Wahl äusserte sich der alte Johann Skamell folgendermassen: „Und doch ist unser Mann gewählt worden."

Zu dieser Wahl hat ihm aller Wahrscheinlichkeit nach der jetzige p. o. Naczelnik Gminy Gawron verholfen. Da er nur ein Bein hat, denn das andere ist ein Kunstbein, so hat es ihn doch grosse Mühe gekostet, um dem p. Dworowy zu der Wahl zu verhelfen.

P. Gawron war anfänglich N. P. R.-Mann, dann soll er etwas linksradikal gewesen sein, um schliesslich Ende 1929 zur Sanacja überzugehen.

Da p. Gawron gewusst hat dass er mit einem Holzbein nicht zum Naczelnik bestätigt werden könnte, ist er schleunigst zur Korfantypartei übergegangen, um die dorigen Leute dafür zu bewegen, dass sie für den Dworowy stimmen sollen. Ausserdem soll sich p. Gawron geäussert haben, er werde erst jetzt dem Starosten zeigen, dass er ihn zu verschiedenen Sachen bewogen hat, die nicht sein sollten. — Panie Starosto, Ihre Pflicht ist es, den pan Gawron vor die Anklagebank zu zittieren.

Das Merkwürdige ist aber, dass p. Gawron als Kriegsinvalide lediglich die Hälfte für ein Billett zahlt, obwohl er für seine Dienstreisen die Reisekosten für das ganze Billett liquidiert. Statt dem Starosten zu drohen, täte er lieber, diese Gelder zurückzuzahlen.

Als auf die Charlottengrube der Direktor Szymański gekommen ist, begab sich Dworowy, um sich von den Anfällen (Schotkas und Genossen zu heilen), nach Süddeutschland und soll mit einer halben Lunge zurückgekehrt sein. Daraufhin begann p. Dworowy mit der Kopalnia Charlotte zu schmusen, um eine Unterstützung zu erhalten.

Merkwürdigerweise ist die Gemeinde durch einen Kanalbau beträchtlich geschädigt worden, zumal sie sechs Złoty pro Meter zuzahlen musste. Er erhält auch seit dem 1. Juli 1930 bei der oben erwähnten Kopalnia wiederum eine Anstellung, denn beide, d. h. p. Gawron, wie auch Dworowy haben dafür gesorgt.

Nun wird es noch schöner: Um noch alles auszuschlachten, hat p. Gawron für den kommenden Freitag eine Sitzung anberaumt, damit der Bau des Gemeindehauses vergeben wird. Dass ein Baumeister aus Pszow diesen Bau bekommt, geht aus der Tatsache hervor, da bereits der Ujek Langrzyk davon geplaudert hat.

Hoffentlich sieht sich der Herr Starost von Rybnik die Angelegenheit an, und annulliert die Vergebung des Baues, damit auch andere Baumeister hierfür in Frage kämen.

Der Herr Starost von Rybnik möge sich gründlich überlegen, ob er den p. Dworowy bestätigen und den p. Gawron zu Verantwortung ziehen könne.

Baczność!

W niedzielę, dnia 6. lipca br. odbędzie się w Restauracji „Tivoli", Katowice, narożnik ul. Kościuszki i Jordana o godz. 10½ zebranie „Związku Obrony Górnoślązaków z Kasą Pośmiertną", na które się zaprasza wszystkich członków jakoteż i członków Zarządu, gdyż będzie wybór nowego zarządu.

W odpowiedzi panu E. Imieli na artykuł zamieszczony pod tytułem „W obronie słuszności", w „Polsce Zachodniej" Nr. 165|30

Na artykuł nasz zamieszczony w numerze 25 „Głosu Górnego Śląska" zareagował p. E. Imiela w „Polsce Zachodniej" w obronie p. Friemana z Państwowego Konserwatorjum Muzycznego w Katowicach. (Jakiem prawem? Dop.)

Otóż na samym wstępie odsyłamy go do artykułu zamieszczonego w dzisiejszym numerze pod tytułem: **„Ku uwadze Ks. Kanonikowi Dr. Szramkowi i przeróżnym Friemanom."**

Na inwektywy rzucane pod adresem naszym przez p. E. Imielę jak np. „niesumienność niektórych pismaków", „obrzydliwa napaść", „szczyt podłości niesumiennego pismaka", itp. **reagować nie zamierzamy.** P. E. Imiela zasiaduje w Wydziale Oświecenia Publicznego, **a wyrażenia tego rodzaju nie licują z godnością człowieka, który piastuje stanowisko Radnego miasta, jakoteż dosyć poważne stanowisko w Wydziale Oświecenia Publicznego.** Wyrażenia powyżej zacytowane kwalifikują p. E. Imielę na to, **że zachodzi w danym wypadku u niego wyczerpanie wymogów wszelkich z § 185 u. k., za które moglibyśmy jego pociągnąć do odpowiedzialności sądowej, a za które już to czyny 3 razy z nami „Polska Zachodnia" wleciała przed Sądem, zostawszy nawet raz na wniosek nasz przez Sąd polski w Katowicach skonfiskowaną.**

Artykuł nasz w dzisiejszym numerze zamieszczony, na który zwracamy p. Imieli uwagę, charakteryzuje dosadnie stanowisko nasze z powołaniem się na słowa Ks. Prałata Kapicy z Tych. Tam jest powiedziane par fleur, że **takich Friemanów na Górnym Śląsku nie było, a Ludność Górnośląska ślicznie się ze swoich pieśni kościelnych w języku polskim wywiązała.**

Niczem nie usprawiedliwia p. Friemana, że on, nosząc nazwisko swych potomków nosi również imię Kniazia litewskiego Witolda, a jako „potomek z szlacheckiej rodziny saksońskiej osiadłej w Kurlandji i przesiedlonej w XIX wieku do Polski i" że stryj obecnego Dyrektora Państwowego Konserwatorjum Muzycznego nosił również „czysto polskie" imię i nazwisko, bo się nazywał Gustav Friemann (przez 2 n)!!

Bardzo łatwo jest kochać śpiew i muzykę, jeżeli się za to dostaje porządnie zapłacone. Pismo opublikowane w dzisiejszym numerze w powyżej wzmiankowanym artykule wystosowane do **„Jaśnie Wielmożnego Pana Dyrektora" Friemana** przez zmarłego Biskupa Dr. Lisieckiego, świadczy **najdobitniej o tem, jakie zamiary miał p. Frieman, żeby znieść Kościelną Szkołę Muzyczną św. Grzegorza w Katowicach.**

Jeżeli p. Frieman jest tak sławnym kompozytorem, to poco nie pozostał w Warszawie, **gdzie się również znajduje Państwowe Konserwatorjum Muzyczne. Oczywistą jest rzeczą, że Warszawa na taki luksus sobie pozwolić nie może, gdyż nie zatrudnia tyle profesorów i tyle profesorek tamże, jak to u nas na Górnym Śląsku w Katowicach, a za co tutaj płaci Skarb Śląski p. Friemanowi i jego profesorom i profesorkom.**

Zresztą przychylimy się w przyszłości do życzeń p. E. Imieli „na temat konieczności lub zbędności Państwowego Konserwatorjum Muzycznego w Katowicach", **a przypuszczamy, że p. E. Imiela odpowiedzi nam dłużen potem nie zostanie.**

Ten, który się takiej dyskusji nie boi.

„Nie damy ziemi, skąd nasz ród"!

Es sind ausgewandert:

aus Polen

Im Jahre	1924 —	47 477	Personen.
„ „	1925 —	62 484	„
„ „	1926 —	112 849	„
„ „	1927 —	67 801	„
„ „	1928 —	67 550	„
„ „	1929 —	184 819	„

Diese Ziffern beweisen, **wie unfähig man in Polen ist, das nicht einmal seine eigenen Landsleute ernähren kann.** Die ausländische Presse berichtet, dass in Deutschland im Jahre 1928 — **119 798 polnische Saisonarbeiter gewesen sind. Die Polen stellen in Deutschland fast 90 Prozent aller ausländischen Arbeiter dar. Korfantys „Polonia" faselt davon,** dass man die Kolonie Angola mit den polnischen Auswanderern besetzt. So weit sind wir also bereits gekommen.

Und das naive polnische Volk in Oberschlesien singt noch immer das Lied des polnischen Hetzapostels weiblichen Geschlechts Marja Konopnicka: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród". Der Nationalismus und der Chauvinismus feiern in Polen Orgien, dafür müssen hunderttausende von polnischen Bürgern nach dem Auslande wandern.

Vielleicht werden diese Zahlen speziell den Oberschlesiern die Augen aufmachen.

Drukiem i nakładem: **Jan Kustos w Katowicach** w Drukarni „VITA", Katowice. — **Redaktor** odpowiedzialny: **Jan Kustos. Katowice.**



